

# KOŃ SIĘ NIE POTKNAŁ

Namawiam Was do obejrzenia znakomitego przedstawienia w Teatrze Narodowym — Scena na Woł. Maciej Z. Bordowicz wyreżyserował klasyczną komedię Aleksandra Ostrowskiego „I koń się potknął”. Tekst ów przełożył nieodżałowany Jerzy Jędrzejewicz jeden z najznakomitszych tłumaczy, człowiek o rsadkim osobistym uroku oraz „ostrym rozumie” — według określenia naszych staropolskich przodków. Coś z osobowości tłumacza także zostało w tym tekście, którego się słucha z dużą przyjemnością, bo — jak to często w klasykach bywa — możemy odnaleźć zupełnie współczesne motywy i dosłownie powiedzonka pasujące do naszej powikłanej rzeczywistości.

Młody ambitny, ale ubogi człowiek robi szybką karierę, używając różnych, sprawdzonych metod nie tylko przed stułeciem, jak np. oczernianie konkurentów przy pomocy anonimów, zwykłego łuzostwa, schlebienia możnym etc. Zgrabnie zaprzęga także w służby swych planów siły nadprzyrodzone w postaci kabalarek oraz nawiedzonych. Skąd znamy te wynalazki? Zwłaszcza zaś szczególną mądrość, iż znakomitym wstępem do kariery jest cierpliwe słuchanie różnych bzdur wygłaszanych przez szacownych i wiele mogących w zakresie protekcji obfitych person — tu chciałoby się wręcz użyć anachronicznego: prominentów.

Klasyka wymaga dobrego aktorstwa i dawno nie zdarzyło mi się oglądać tak znakomitych kreacji całego zespołu. Należy tu jednak wyróżnić znakomitą Kleopatry Luwionę czyli Annę Wróblówną w roli uroczej i bezwzględnej, do zawiedzionej w swych uczuciach wujenki oraz głównego bohatera czyli Jegora Głumowa, kreowanego przez Marka Robaczewskiego. Ten układny, utalentowany młodzieniec wysoko mierzy, ale też stara się docelowo i nader zgrabnie inwestować w karierę. Robaczewski współczesnymi środkami wyrazu gra swego XIX-wiecznego bohatera. Ejże, a czy nie zdarza się nam i dzisiaj podglądać w akcji inteligentnych bezwzględnych młodzieńców, prących się po szczytach kariery w sposób dziwnie przypominający Zorzę ze sztuki Ostrowskiego? Galeria szacownych osobistości carskiej Moskwy w wykonaniu Eugeniusza Kamińskiego, Józefa Nalberczaka oraz Gustawa Krona budzi żywiołowy entuzjazm na widowni. Albo i owładnięta mistyką oraz dobroczynnością zacna wdowa Turusina kreowana przez Bohdanę Majdę, jej erotyczne gierki z rosnącym lokajem

— Romanem Bartosiewiczem nie tylko bawią, ale przywodzą na myśl zupełnie współczesne pokutnice (niekiedy również i te ze sfer aktorskich), owładnięte dziwną pasją pokazowej ekwilibrystyki religijnej. I znakomita kreacja epizodyczna Jadwigi Polanowskiej w roli Maniefy, szalonej i pijanej wróżbiarki, doskonale jednak wypełniającej zleczone jej zadania. Rzecz jasna, za odpowiednią opłatą. Ostrowski chętnie pokazywał w swych dziełach niszczącą siłę pieniądza, chociaż nie wypowiadał się nigdy wprost na temat owego krążącego zła — fatalna siła mamony jest wciąż obecna w jego dramatach. Tu także prezenci i oras gotówkowe łapówki, wysoki poziom Maszeńki, szantaże za niezbyt nawet wygórowane ceny odgrywają istotną rolę — żeby już nie wspomnieć o możliwościach przypisania się do spadku po wujaszku Mamajewie. Albo i taka współczesna zupełnie warstwa: okazuje się, iż instytucja redaktora tekstów prominenckich czy też pisanie dygnitarskich mów — podobnie jak i dzisiaj należały do obowiązkowych zajęć utalentowanych młodych karierowiczów.

Ech, ta stara dobra klasyka. Ale powstało w oparciu o ten tekst znakomite współczesne przedstawienie, pełne smyczków muzycznych (Leszek Figiel), wspaniałej scenografii Jerzego Gorazdowskiego. Ta sala balowa na koniec spektaklu wywołuje burzę oklasków i słusznie. A dzieje się to na scenie, która rozpoznała swą plastyczną prezentację wobec warszawskiej publiczności od artystycznie rozwieszanych burych szmat, swego czasu uznawanych za genialną światową koncepcję prawodźniczej Sztuki. My zwykli ludzie wolimy jednak pomysł i estetykę sceny, która pozwala wypocząć oczom. Do teatru nie chodzi się przecież za karę — tylko dla przyjemności. Stąd bardzo radują widza pomysły z kryzysami dam. Niby suknia długa, ale ileż pokus daje się zobaczyć w ruchu...

Publiczność bawi się znakomicie, długo bije brawo, nie dając aktorom zejść ze sceny. Tym razem tytułowy koń się nie potknął, przybiegł do mety i otrzymał Wielką Warszawską czyli aplauz publiczności. Sądzę, iż spektakl ten zdobędzie sobie nie tylko wysoką frekwencję ale i miejsce w dziejach teatru.

BOŻENA  
KRZYWOBŁOCKA